

*Lat temu trochę ponad dwadzieścia  
mieliśmy w TV tylko "jedynek",  
a ja co wieczór z niecierpliwością  
oczekiwałam na wieczorynkę.*

*Szczególnie jedna była mi droga -  
bajka o misiu z pluszowym brzuszkiem,  
co go autorzy Uszatkiem zwali,  
no bo był misiem z klapniętym uszkiem.*

*Prosiłam mamę, siostrę i brata,  
żeby mi misia tego kupili,  
a że w proszeniu byłam skuteczna,  
w niedługim czasie prośbę spełnili.*

*Kiedy go pierwszy raz zobaczyłam,  
zadowolona że się spełniło,  
spinką od prania ucho przypięłam,  
by choć troszeczkę klapnięte było.*

*Z wyglądu misio – koloru błota  
czyli po prostu nic szczególnego.  
Lecz mimo tego wiecznie trwać miała  
ta nasza przyjaźń – moja i jego.*

*Był nieodłącznym miś towarzyszem  
zabaw o świcie i snu w noc ciemną.*

Gdziekolwiek byłam zimą czy latem,  
Uszatek zawsze podążał ze mną.

„Misia Uszatka” ze mną oglądał,  
gdy pan po bajce dzieciom powiedział  
swoim głębokim i ciepłym głosem,  
by misia cmoknąć w to, na czym siedział.

Dorośli bardzo się oburzyli,  
a ja choć małą dziewczynką byłam  
I przez to, jak nas wtedy pożegnał,  
bajkę o misiu już mniej lubiłam.

Razu jednego gdy szłam z pluszakiem,  
pies od sąsiada zaszedł nam drogę  
cóż, tak to wszystko się potoczyło,  
że biedny misio poświęcił nogę.

A gdy mijały kolejne lata,  
piękny tornister na mnie już czekał.  
Choć miałam książki, kredki zeszyty,  
był dla mnie ważny misiek – kaleka.

Czas temu byłam w moim dawnym domu,  
w moim pokoju, gdzie na stoliczku  
siedział mój misio z urwaną nogą...  
...a ja ... otarłam łzę na policzku...